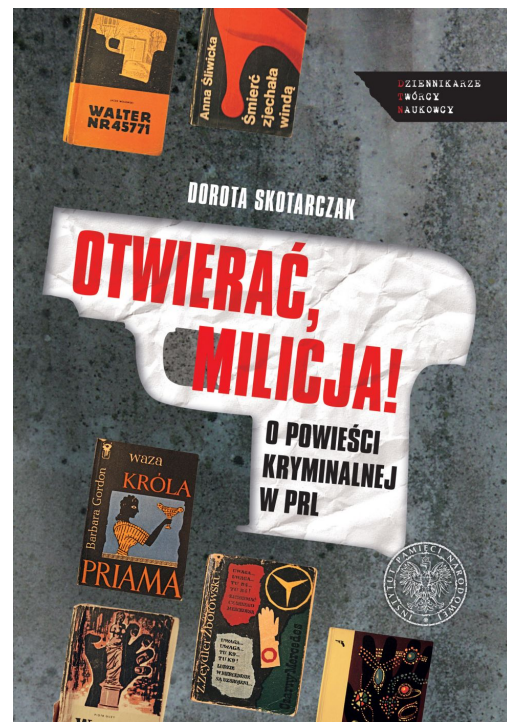


ŚLEDCZY POD CZUJNYM OKIEM SYSTEMU

Po odwilży skończyła się pewna swoboda w prezentowaniu wizerunku funkcjonariusza - mówi Dorota Skotarczak, autorka książki „Otwierać, milicja! O powieści kryminalnej w PRL”, w rozmowie z Maciejem Foksem

Tradycje polskiej literatury kryminalnej sięgają XIX w. Jak można scharakteryzować twórczość autorów z okresu międzywojennego?

Polski kryminał międzywojenny zmierzał w kierunku tradycji angielskiej powieści sensacyjno-przygodowej. Wzorem był Edgar Wallace, wówczas jeden z najbardziej poczytnych pisarzy w Polsce. Jego książki obfitowały w sceny porwań, romantycznej miłości i tajemnicze miejsca. Nie mieliśmy kryminału w stylu Sherlocka Holmesa czy powieści Agathy Christie, w których pokazywano dedukcję i szczegółowe śledztwo. Raczej stawiano na przygodę i często - co warto zaznaczyć - ukazywano wątki antysowieckie.



Czy można powiedzieć, że początkowo powojenna literatura kryminalna rozwijała się w zasadzie przedwojennym rytmem, aż do wprowadzenia socrealizmu w literaturze, a finalnie wykazu książek podlegających niezwłócznemu wycofaniu?

Do pewnego stopnia tak, przy czym nadal nie mieliśmy naszego Holmesa. Pisarze wyczuwali tendencje. Pojawiało się wiele książek zaangażowanych ideologicznie. Nie mam tu na myśli niechęci wobec Niemiec, bo ówczesna obawa przed rewizjonizmem niemieckim była naturalna niezależnie od systemu, ale wątki antyburżuazyjne, antykapitalistyczne i prosowieckie, co jest zasadniczą różnicą w stosunku do kryminału przedwojennego. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych ukazywały się książki, które zawierały pewne wątki

sensacyjne, np. walkę ze szpiegostwem lub szkodnictwem. Ta literatura nie jest dziś klasyfikowana jako kryminał, niemniej wątki kryminalne w twórczości były wówczas obecne. Miały one jednak służyć „słusznej sprawie”, a nie rozrywce czytelnika.

W których publikacjach można szukać pierwszych symptomów odwilży?

Warto zwrócić uwagę na *Stary zegar* Piwowarczyka lub na „Biblioteczkę Przygód Żołnierskich”. W sprawnie napisanej książce z tej serii, autorstwa znanego pisarza lotniczego Bohdana Arcta, opisano próby wykradzenia technologii lotniczych. Prawdziwym przełomem był jednak początek roku 1955, kiedy opublikowano *Złego* Leopolda Tyrmanda, książkę wyróżniającą się dobrym tekstem, funkcją rozrywkową i dbałością o czytelnika.

Czy cała zakazana literatura znalazła znów miejsce na półkach bibliotecznych czy też możemy odnotować pewne straty nie do odrobienia?

Wykaz książek podlegających niezwłocznemu wycofaniu był absurdalny, umieszczono w nim m.in. książki Agathy Christie, choć jej literatura nie była przecież antysocjalistyczna. Publikacje autorki wróciły na półki biblioteczne, ale straty były znaczne. Przepadła większość polskiej literatury przedwojennej, twórczość Adama Nasielskiego, Marka Romańskiego i – szczególnie popularnego – Antoniego Marczyńskiego, którego kryminały co prawda powróciły w drugiej połowie lat pięćdziesiątych na półki, ale na krótko. Dziś literatura międzywojenna jest wydawana w kolekcjonerskich seriach, choć nie funkcjonuje w szerokim obiegu, a szkoda, bo mimo różnego poziomu nie była zła.

W okresie odwilży oprócz publikacji kryminalnych autorów zachodnich pojawia się także tzw. powieść milicyjna. Jak ją zdefiniować?

O powieści milicyjnej mówi się, z reguły myśląc o wszystkich pisanych w Polsce kryminałach, wydawanych od połowy lat pięćdziesiątych do końca lat osiemdziesiątych; ich akcja umiejscowiona jest na terenie Polski lub państw tzw. demokracji ludowej. Wedle takiej definicji *Zły Tyrmanda* również jest powieścią milicyjną, choć w moim przekonaniu nią nie jest.

Autorzy umiejscawiali akcję swoich książek nie tylko w tzw. demoludach, lecz także na kapitalistycznym Zachodzie.

W okresie PRL mówiono o tzw. powieści pseudozachodniej. Warto wspomnieć, że przed wojną również pisano o przygodach bohaterów, którzy działali na Zachodzie. Polscy autorzy opisywali wówczas na przykład kolejne przygody Sherlocka Holmesa.

„Srebrny Kluczyk”, „Jamnik” i „Labirynt” to najbardziej znane serie wydawnicze z okresu PRL. Kiedy ukształtował się ostatecznie rynek powieści kryminalnych w Polsce Ludowej?

Bardzo szybko zdano sobie sprawę z tego, że powieść kryminalna jest gatunkiem popularnym. Klasyczne serie, dzięki którym udało się wydrukować wiele tytułów autorów

zza żelaznej kurtyny, zaczęły ukazywać się pod koniec lat pięćdziesiątych i przetrwały do lat osiemdziesiątych lub początku dziewięćdziesiątych. Pod koniec lat sześćdziesiątych pojawiła się jeszcze seria „Ewa Wzywa 07”, ale to właśnie tytuły zachodnie, a nie milicyjne, najszybciej sprzedawały się w księgarniach.

W odwilżowych powieściach sensacyjnych obraz milicjanta nie był idealny. Pozwalano sobie na krytykę UB i MO. Jakie były różnice między kryminałem z drugiej połowy lat pięćdziesiątych a tym z kolejnej dekady?

Istotne. Szczególnie ciekawa jest połowa lat pięćdziesiątych ze względu na obserwacje obyczajowe, a także wspomnianą krytykę funkcjonowania służb. Znalazłam dwie książki, w których milicjanci są szefami przestępczych szajek, kradną i mordują. Pierwsza z nich – *Oczy alchemika* Roberta Azderballa – została wydana w serii z podkową, która nie była klasyczną serią kryminalną, druga to tzw. gazetowiec, czyli powieść drukowana w prasie w odcinkach. Wraz z końcem odwilży taka swoboda w prezentowaniu milicjanta nie była już możliwa.

Czy były jakieś cechy wyróżniające literaturę kryminalną w PRL na tle innych państw bloku?

Z literaturą kryminalną było podobnie jak z kulturą. Mówiono, że w Polsce można sobie na więcej pozwolić. Było wiele powieści, które chciały czytelnika zabawić, a nie tylko ideologizować. Przykładem sukcesu może być popularność Joanny Chmielewskiej w ZSRR. Do dziś w Rosji na dzieła tej autorki przeznaczają się w księgarniach oddzielne półki.

W latach sześćdziesiątych również milicja zaczęła interesować się literaturą kryminalną.

W MO pojawił się pomysł przybliżenia milicji społeczeństwu. Ludzie mieli ją polubić. Zdawano sobie sprawę z tego, że bez współpracy ze społeczeństwem nie da się ścigać przestępców. Ukazał się podręcznik do użytku wewnętrznego Ireny Gumowskiej pt. *Uprzejmy milicjant*. Funkcjonariusze zaczęli żywiej interesować się kulturą masową. Uświadomiono sobie, że film, komiks czy książka mogą uczynić milicję bardziej wiarygodną w oczach społeczeństwa. Pod koniec lat sześćdziesiątych pojawiła się wspomniana seria „Ewa Wzywa 07”, wydawana w formie niebieskich zeszytów. Zawierały one krótkie powieści lub dłuższe opowiadania kryminalne wyłącznie autorów polskich. Akcja serii toczyła się w PRL. W latach sześćdziesiątych rozpoczęto również wydawanie komiksu o kapitanie Żbiku, którego postać wymyślił major Władysław Krupka.

Jest pewna różnica między inspirowaniem obrazu milicjanta w społeczeństwie, a narzucaniem kształtu powieści milicyjnej. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych stworzyło w ramach tzw. Wydziału Prasowego zespół recenzentów milicyjnych. Jaki był ich wpływ na kształt powieści milicyjnej?

Stara zasada mówi: im więcej kontroli, tym gorzej. Autorzy wspominają, że milicja zwracała

uwagę na szczegóły. Ponoć recenzenci oczekiwali odzwierciedlenia realizmu pracy MO. Książki zaczęły się robić nudne. Milicja Obywatelska była formacją o charakterze ideologicznym, jej funkcjonariusze nie mogli się powstrzymać, by pewnych rzeczy nie przypilnować. Kiedy w jednym z odcinków kapitan Żbik walczył z przeciwnikiem, spadła mu czapka. Recenzenci milicyjni zakwestionowali ten fragment, twierdząc, że oficer na służbie powinien mieć czapkę...

Żbik nie był pierwszym komiksem milicyjnym.

Pierwszym był *Stary zegar* na podstawie powieści Andrzeja Piwowarczyka. Ukazał się tylko jeden odcinek z rysunkami Szymona Kobylińskiego. Szkoda, bo komiks był bardzo ciekawy. Notabene bohaterką pierwszych zeszytów Żbika była kobieta, porucznik Ola. To ona schwytała wszystkich przestępców.

Jak prezentowano w literaturze milicyjnej relacje damsko-męskie?

W drugiej połowie lat czterdziestych w wydawanych w Polsce kryminałach poczynano sobie całkiem śmiało. Później było już bardziej powściągliwie, co nie znaczy, że temat nie istniał. Na przykład bohaterem twórczości Zygmunta Zeidlera-Zborowskiego był porucznik, później kapitan i major Downar, który w zasadzie w każdej książce miał nową dziewczynę. Wszystkie się w nim kochały i było jasne, że nie chodzi tu o związki platoniczne. Trochę jak z Jamesem Bondem: kobiety za nim szalały, a i on od nich nie stronił.

Najsłynniejszym amantem milicyjnym był niewątpliwie filmowy porucznik Borewicz. Do historii przeszły żarty i dialogi z serialu, w którym próbowano nieco rozluźnić sztywny wizerunek milicjanta, a nawet nieco sztucznie skonfrontować wyluzowanego playboya z pałacu Mostowskich ze służbistą o charakterystycznym nazwisku Zubek. Czy peweksowski blichtr zachodnich dóbr konsumpcyjnych i sztucznego luzu jest również obecny w powieści milicyjnej?

Filmowy Borewicz jest klasycznym przykładem epoki gierkowskiego sukcesu i pokazuje, że funkcjonariusz zmieniał się zgodnie z linią propagandową bieżącej ekipy. W książkach bardzo wyraźnie widać, że powieściowy milicjant jest coraz lepiej wykształcony, rzadziej też ma klasyczną przeszłość: jako weteran walk w Hiszpanii, członek KPP, GL, AL czy uczestnik walk, jak to wówczas mówiono, z „bandami”, czyli oddziałami podziemia niepodległościowego. Milicjanci z końca lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych mają coraz rzadziej podobne epizody w biografii. Należą do pokolenia, które nie brało udziału w wojnie. Funkcjonariusze częściej znają języki obce, a ich wiedza niekiedy zdumiewa. Milicjant potrafi np. rozpoznać, że obraz jest sfałszowany. Czytelnik może odnieść wrażenie, że oprócz szkoły milicyjnej bohater ukończył jeszcze studia humanistyczne. Zatem nowoczesny, awangardowy i wyluzowany Borewicz z lat siedemdziesiątych nie zaskakuje. Bywa w nocnych lokalach, pije trunki, na których oczywiście świetnie się zna. Wiele odcinków *07 zgłoś się* było przygotowywanych na podstawie powieści kryminalnych. Warto nadmienić, że wspomniane nazwisko Zubek, interpretowane jako „z-UB-ek”, pojawia się

także w *Przygodach psa cywila*. Zdziwiło mnie nazwisko kapitana Gleba, który jest bohaterem kilku powieści wydanych na fali odwilży, napisanych przez Piwowarczyka. Mam wrażenie, że miało być ludowe, proste, nieco rosyjskie. W powieściach pojawiają się również inne zdumiewające nazwiska funkcjonariuszy, np. Garbaty i Suchy. Nazwiska nadane jakby dla podkreślenia zwyczajności bohatera. Skoro mówiliśmy o filmach, warto też dodać, że pierwszym serialem sensacyjnym był *Kapitan Sowa na tropie*.

W grudniu 1981 r. nadeszła noc generała. Co zmieniła?

Wydano odcinki z przygodami kapitana Żbika, przygotowane jeszcze przed stanem wojennym, po czym zakończono serię. Jak wynika z informacji pomysłodawcy serii, ppłk. Krupki, uznano, że dla Żbika nie ma już miejsca. Obywatel nie musi lubić milicji, ma się jej bać i ją szanować. Charakterystycznym elementem tego okresu w literaturze kryminalnej jest wątek rozliczeniowy epoki gierkowskiej. Ukazuje się przestępstwa gospodarcze z lat siedemdziesiątych, życie ponad stan. Ponadto w książkach Anny Kłodzińskiej z lat osiemdziesiątych pojawia się wątek antysolidarnościowy. Związek zawodowy jest źródłem wszelkiego zła i zapaści ekonomicznej, a milicja resztkami sił heroicznie broni tego, co pozostało. Jeden z powieściowych milicjantów sięga nawet do twórczości Sienkiewicza i działalność gen. Jaruzelskiego porównuje do prezentowanych tam władców Polski.

Pozostańmy na chwilę przy odniesieniach historycznych. W okresie PRL ukazywały się kryminały, których akcja była osadzona w II RP, lub takie, które odwoływały się do tego okresu.

Dwudziestolecie międzywojenne generalnie krytykowano. Z czasem krytyka była coraz słabsza i w latach siedemdziesiątych można było już lepiej mówić o kulturze tego okresu. W książkach z lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych ukazywano powojenną kontynuację relacji międzyludzkich z międzywojnia. Ludzie, którzy pod koniec lat pięćdziesiątych byli w wieku średnim, dorastali właśnie w dwudziestolecie. Ich znajomości, koneksje nadal do pewnego stopnia były aktualne.

Nie oznacza to, że w powieści kryminalnej nie ma odniesień do wojny.

Często przyczyn przestępstw szukano właśnie w tym okresie. Byli to np. ukryci hitlerowcy, przestępcy wojenni, Werwolf. Pojawiają się również rozliczenia z akowcami, wątki bardzo nieprzyjemne, antyniepodległościowe.

Zwróciła Pani uwagę na początku rozmowy, że w wielu tytułach z przedwojennej powieści kryminalnej policja i detektywi walczyli z agenturą sowiecką. W powojennej rzeczywistości udział w ruchu komunistycznym i współpraca z Sowiecami były prezentowane chwalebne. Jak przedstawiano okres budowania nowego ustroju?

Jako heroiczny. MO i UB są obrońcami słusznego ładu. Dla żołnierzy wyklętych nie było litości. Tego przestrzegano do końca.

Kim był typowy przestępca z powieści milicyjnej?

Często bywał nim tzw. prywaciarz. Stosunkowo częstym negatywnym bohaterem był dokonujący machinacji pracownik firmy państwowej lub spółdzielni.

Którą warstwę społeczną prezentowano w powieściach kryminalnych najczęściej?

Autorzy generalnie poszli klasycznym szlakiem klasy średniej. Były też kryminały przedstawiające margines społeczny: kieszonkowców, drobnych złodziei. Helena Sekuła, która dosłużyła się w MO stopnia porucznika, bardzo ciekawie ich prezentuje w swoim dorobku. W twórczości z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych pojawia się także narkomania. Zwracano uwagę również na problem prostytucji. W jednej z książek można zapoznać się nawet z określeniami dotyczącymi pań lekkich obyczajów. W Poznaniu mówiono na nie „glorie”, na Wybrzeżu „mewki”, a w Warszawie „polonistki”.

A gdzie wśród bohaterów powieści filary systemu: chłop i robotnik?

Pisząc o filmie, wspomniałam kiedyś, że robotnik stał się tzw. bohaterem niemożliwym. W powieściach tego gatunku jako bohater prawie nie występuje. Kryminał z akcją na wsi również należy do rzadkości.

W których miastach osadzano najczęściej akcję książki?

Podobnie jak w powieściach zachodnich: albo w stolicy, albo w górskich lub nadmorskich miejscowościach wypoczynkowych.

Czy były wydarzenia w historii PRL, które stały się kanwą powieści milicyjnej?

W niektórych książkach mamy nawet bezpośrednie przełożenie. Pojawiają się odniesienia do afer mięsnej i skórzanej. Anna Kłodzińska jako dziennikarka pisała o aferach gospodarczych, co później wykorzystywała w twórczości powieściowej. *Nieuchwytny* Barbary Gordon odnosi się zaś do słynnego wampira, mordercy kobiet. Barbara Gordon bardzo to przeżyła ze względu na podobieństwa powieści do wydarzeń z udziałem Marchwickiego. Po latach opowiadała, że książkę tę napisała na prośbę MO, która chciała zachęcić w ten sposób społeczność lokalną do współpracy w śledztwie. Nikt się nie spodziewał, że pojawią się morderstwa podobne do tych, opisanych w książce. Warto dodać, że Helena Sekuła w trakcie pracy w MO udzielała autorom powieści informacji o prowadzonych śledztwach.

W jaki sposób cenzura ingerowała w tę twórczość?

Można powiedzieć, że cenzorzy byli źle nastawieni do powieści kryminalnej jako do czegoś, co może mieć walory literackie. W 1964 r. bardzo skrytykowano debiut literacki Joanny Chmielewskiej pt. *Klin*. Oceniano, że jest to literatura mierna, ale można ją skierować do druku, bo nie ma przeciwwskazań ideologicznych, które były kluczowe. Zaskakujące jest też to, że cenzura pozwalała pokazywać obrazy środowisk artystycznych, profesorskich w

przedwojennym stylu. Ludzie ci są kulturalni, mają służące. Zgadzano się na to, by przedstawiać polskie elity jak zachodnie.

Czy byli autorzy przedwojennych książek kryminalnych piszący również w nowej rzeczywistości?

Najbardziej znani, jak Marczyński, Nasielski, zostali na Zachodzie. Nieliczni z tych, którzy pisali pod koniec lat trzydziestych, jak np. Tadeusz Kostecki, Kazimierz Korkozowicz, tworzyli również po wojnie.

Maciej Słomczyński miał dwa pseudonimy: był autorem pseudozachodnich kryminałów jako Joe Alex oraz powieści milicyjnych pod pseudonimem Kazimierz Kwaśniewski.

Słomczyński był bardzo zdolnym człowiekiem, co dawało mu możliwość działania na wielu polach. W drugiej połowie lat czterdziestych pisał kryminały, których bohaterami byli agenci zachodnich wywiadów, przedstawiani bardzo pozytywnie. Autor od początku miał z tego powodu kłopoty z cenzurą. Do literatury powrócił po odwilży. Pisał nie tylko kryminały pseudozachodnie, lecz także klasykę osadzoną w PRL. Kilka jego książek zostało przeniesionych na ekran. *Ostatni kurs*, *Gdzie jest trzeci król* są dziś klasycznymi kryminałami kinowymi z epoki.

Które ekranizacje może Pani polecić?

Lubię kryminały z lat sześćdziesiątych, gdyż miały w tym okresie ambicję bycia rozrywką, np. *Lekarstwo na miłość*.

Wspomina Pani w książce, że niektórymi autorami interesowała się SB.

Zwróciłam uwagę na Piwowarczyka, jednego z ojców powieści milicyjnej. Interesowano się nim ze względu na kontakty z ambasadą Izraela. Chciał wyjechać na proces zbrodniarzy wojennych. Będąc na Zachodzie, kontaktował się z Szymonem Wiesenthalem. Zachowały się zapisy rozmów z nim przeprowadzonych. Nie ma jednak donosów, czy innego dowodu współpracy autora z SB. Współpracownikiem Informacji Wojska Polskiego był Zbigniew Safjan (TW „Żerań”).

Mogłoby się wydawać, że zainteresowanie powieścią milicyjną wygasło wraz z systemem i pojawieniem się wolnego rynku, a jednocześnie zalewem tytułów zachodnich i rodzimych.

Od pewnego czasu możemy zaobserwować pewną modę na literaturę kryminalną z czasów PRL. Na przykład wydawnictwo Wielki Sen publikuje w formie książkowej m.in. tzw. gazetowce, czyli utwory publikowane w prasie w odcinkach.

Jak odnaleźli się na rynku wydawniczym autorzy powieści kryminalnych z okresu Polski Ludowej?

Przykładem niewątpliwego sukcesu jest Joanna Chmielewska, ale większość autorów się wycofała.

Na koniec zapytam o powieść neomilicyjną.

To książki współczesnych autorów, osadzone w realiach PRL. Świetnym przykładem jest tu twórczość Ryszarda Ćwirleja. W jego książkach mamy – co dość charakterystyczne – etosowe przedstawianie milicjantów i wyraźne odróżnianie ich od esbeków. Kryminały Ćwirleja dzieją się w latach osiemdziesiątych, a rzeczywistość tam opisana jest koszmarna. Ludzie piją, klną. Myślę, że przeciętni ludzie nie byli aż tak straszni, choć rozumiem pewien sposób narracji, ukazujący, że tamte czasy były okropne. To są z pewnością przyzwoicie napisane książki. Warto przy okazji odnotować pojawianie się filmów kryminalnych osadzonych w realiach minionej epoki np. *Czerwony pająk*, *Jestem mordercą*.

Dziękuję za rozmowę.

[Zapraszamy do obejrzenia promocji książki](#)

Liczba wejść: 1675, od Data publikacji 13.06.2019